

IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Bereza Kartuska, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Bereza Kartuska, II wojna światowa, Rosjanie, kolejki, szkolenia polityczne

Wejście Rosjan do Berezki Kartuskiej

Przechodzili przez miasto, zaglądali do domów, kazali sobie dać to czy tamto, potem natychmiast organizowali szkolenia dla mieszkańców. Taki, który prowadził to szkolenie, nazywał się oficer polityczny, czyli politruk, i wszyscy, szczególnie mężczyźni, musieli być obecni na tym. Nie było mowy, żeby ktoś tam nie poszedł, a oni tam opowiadali, co chcieli, że tu trzeba wyzwolić tych ludzi, którzy są pod uciskiem Polaków, że tu ma być wolna Białoruś, że my, którzy przyjechaliśmy z centralnej Polski, to w ogóle tutaj nie mamy prawa mieszkać i musimy sobie to uświadomić. Te szkolenia trwały długo, ojciec siedział i siedział na czymś takim. No i przychodził i trochę opowiadał, myśmy słuchali, dla nas to były strasznie dziwne rzeczy, szczególnie dla dzieci, mama już znała tych Ruskich, to tak bardzo się nie dziwiła, tylko cały czas przemyśliwali rodzice, co będzie z nami dalej, no bo co i rusz ktoś wyjeżdżał, znikał i potem nie wracał już niestety. Wywozili ich na Syberię, no bo to był niepożądany element etniczny na tamtych terenach. Tylko ci tutejsi zostawali, którzy tam się urodzili, ci Białorusini. A Polaków stopniowo jakoś eliminowali, na razie tam udawali, że nas szkolą, że tego, może potrzebni byliśmy do czegoś, mówię o dorosłych, oczywiście. Tych Rosjan pamiętamy, natychmiast wszystko zniknęło ze sklepów, zaczęły się kolejki, nawet po chleb. Wszystko zniknęło, bo oni to uważali za zdobycz wojenną. Tam nikt nie próbował niczego kupować z tych Rosjan w sklepach, to wszystko było zabierane. No, chleb piekarz jak piekł, no to jednak ci tutejsi musieli też żyć, no więc kolejka się ustawiała nieprzeciętna, mróz, bo to już się zaczęło zima, [19]39 [rok], wrzesień, październik, listopad, grudzień, to już zima się zaczęła. Więc moi rodzice stali coraz to któreś kolejno, żeby tam nie zamarznąć na kamień. Bywało tak, że ja stałam, cztery lata, ubrana w kozuch tatusia, który sięgał do ziemi, no i tam tata albo mama zwracali się do sąsiednich osób, żeby mnie stamtąd nie wypchnęli, bo przecież to była w ogóle nadzwyczajna rzecz, zdobyć taki bochenek chleba. Po jakiejś godzinie, kiedy ja już tam prawie że leżałam na tym chodniku, się zjawiało któreś, no i w końcu jakoś tam ten bochenek chleba się zdobywało po iluś godzinach,

ale to stanie w kolejce pamiętam.

Moja chrzestna matka to była tamtejsza, Białorusinka, i dzięki temu, że właśnie jakoś tak z nami była zaprzyjaźniona, często mamie pomagała w różnych tam ciężkich jakichś pracach, no, zawsze ktoś taki jest potrzebny, to potem jak już była przygotowana przez „wyzwoliciele” lista tych, których mają wywieźć, oczywiście Polaków i oczywiście właśnie taką inteligencję jakąś, półinteligencję, to uprzedziła nas: „Uciekajcie stąd!”, bo któregoś dnia zawitają o świcie, każą tam wziąć ze sobą, no, nie wiem co, buty, torebkę. No i dzięki właśnie temu, że ona nas uprzedziła, rodzicom udało się nas zwinąć, wszystko zostawić i uciec w [19]40 roku. Rosjanie już tam byli. Niemcy potem dotarli, że tak powiem, bo to było dość daleko na wschodzie, więc zanim tam dotarli Niemcy, to już Rosjanie robili porządki.

Data i miejsce nagrania	2014-02-25, Olsztyn
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"